



WSPÓLNA RADOŚĆ

PISMO RUCHU WYMIANY Z KRAJAMI TRZECIEGO ŚWIATA
MAITRI

NR. 34 1984

tylko miłość się liczy

Dnia 10 czerwca br. w czasie wizytacji parafii p.w. Matki Boskiej z Lourdes w Warszawie ksiądz biskup Władysław Miziołek spotkał się z kilkunastoma osobami z warszawskiej grupy "Maitri". W spotkaniu uczestniczył m. in. gospodarz parafii, ksiądz proboszcz Zdzisław Minota. Po powitaniu przez przedstawiciela grupy "Maitri", ksiądz biskup skierował słowa zachęty i wytrwałości do obecnych uczestników ruchu. Tekst powitania i odpowiedź księdza biskupa zamieszczamy poniżej:

Ekselencjo! Drogi nasz Księżę Biskupie!

Miło jest nam powitać Opiekuna naszego ruchu. Mam odwagę tak mówić, gdyż Ksiądz Biskup wspierał nasze wysiłki radą i dobrym słowem od samego początku. Chcemy dzisiaj za tę opiekę serdecznie podziękować. Nawet i miejsce na magazyn u Księży Marianów właśnie Ksiądz Biskup nam kiedyś podpowiedział. To właśnie tutaj w ciągu kilku lat zostało spakowane ponad 60 ton skromnych darów. Nie jest to wiele w stosunku do potrzeb ani też w stosunku do możliwości mierzonych w kategoriach Ewangelii. My sami, aby podtrzymać w sobie nadzieję, że takie działania na sens, przeliczamy te tony darów na dziesiątki tysięcy osób, które je przekazują, na ich wyrzeczenia i z drugiej strony na dziesiątki tysięcy osób, którym te dary sprawiły radość i były pomocą. Widząc i jednych i drugich, a także siebie samych mówimy, że ta kropka miłości jest wszystkim potrzebną. Dlatego też od kilku lat pakowane są tutaj średnio w ciągu dnia dwie paczki. Przy tym samym zapale i tej samej liczbie osób moglibyśmy dzisiaj znacznie rozszerzyć skalę pomocy i jej zakres. Istnieje wszakże wiele przeszkód, a wśród nich choćby i ciasnota tego miejsca, a ostatnie nawet zagrożenie, że w ogóle stracimy to miejsce ze względu na budowę kościoła. I dlatego w obecności Księdza Biskupa chciałbym prosić Księdza Proboszcza - którego wcześniej przedstawiłem - że jesteście gotowi własną pracą współuczestniczyć w budowie kościoła, żeby mieć zapewnione miejsce na przyszłość. O skali przeszkód nich zaświadczy też taka anegdotyczna sytuacja. W kwietniu kilka naszych grup odwiedził statywny pracownik francuskiej organizacji pomocy CCFD. Po skończonej wizycie zapytaliśmy go o uwagi. Powiedział nam wtedy wprost, że nie zgodził się ze sposobem pomocy świadczonym przez nas. Powinniśmy zamiast

odzieży wysyłać tamtym ludziom masyżyny do szydeł. Trzeba zbiegu okoliczności, że siostry Misjonarki szukały właśnie masyżyny do szydeł. Po miesiącu starań otrzymaliśmy w prezencie z Domu Samotnej Matki w Chylicach Singer'a model 1892/z XIX wieku/. Znajomy mechanik podłączył do niego silnik elektryczny i mogliśmy naszemu gościowi z Francji zaprezentować ten unikat. Wydaje się, że coś do niego trafiło. Ale są też przeszkody wewnętrzne. Nasze sumienia uspiły dary z Zachodu. Wstrzymało to pomoc z Polski. Dysponujemy listami polskich misjonarzy zaniepokonych tym zjawiskiem. Piszą oni, że docierają za nich paczki nawet z Czechosłowacji, gdzie - jak wiadomo - taka wysyłka wymaga cywilnej odwagi.

Drogi nasz Opiekunie, chcemy jako cząstka żywego Kościoła nadal wypełniać tę dobrowolnie podjętą służbę. Domaga się tego w nas wraz z wiarą wszczepione poczucie sprawiedliwości. Umocnia w nas to poczucie również aktualna nauka Kościoła, i soborowa, i papieży. W niedawno opublikowanym "Liście o cierpieniu" Ojciec św. prosto streszczył naukę o sprawiedliwości. Sprawiedliwość wymaga po pierwsze zatrzymania się przy cierpieniu bliźniego, po drugie wrzucenia się tym cierpieniem i po trzecie udzielenia pomocy. Zdajemy sobie sprawę, że nasza praca nie wnosi nic nowego do współczesnej myśli religijnej w Polsce ani też nie jest atrakcyjna, gdyż zbyt wielu wymaga poświęceń. Wnosi natomiast element konsekwencji bycia chrześcijaninem. Fragniemy przez nią akcentować słowa zapisane u św. Jakuba: "Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie słuchaczami oszukującymi siebie" /Jk 1,22/. Wielokrotnie te słowa zachęty do wytrwania słyszeliśmy z ust Księdza Biskupa. Dzisiaj także prosimy o blagosławieństwo w dalszej pracy.

Następnie głos zabrał Ksiądz Biskup. Bardzo mi miło, że spotkałem się z wami, bo od początku istnienia naszego ruchu jestem w pewnym sensie jego opiekunem i zawsze się waszą działalnością interesowałem. Jestem pełen uznania dla waszego idealizmu i poświęcenia.

Miakośterdziem nigdy nie sąlatwi się wszystkich spraw. Wasza pomoc w porównaniu z potrzebami ośrodkowego kraju Indii jest niewielka, ale mimo to ma ogromne znaczenie. Ważnym jest to, że duże ludzi włącza się w dawanie darów i to, że wy wiele się pod-



COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA!

Kim jest dla mnie Jezus?

Ciałem zrodzonym ze Słowa
Chlebem życia
barankiem złożonym w ofierze za nasze grzechy na Krzyżu
ofiara złożoną we Mszy św. za grzechy świata i za moje grzechy
Słowem, które trzeba głosić
Prawdą, którą trzeba mówić
Światłem, które powinno oświecać
Życiem, którym należy żyć
Miłością, którą należy kochać
Radością, którą trzeba rozdáwać
Pokojem, który trzeba dáwać
Chlebem życia, który trzeba spożywać
głodnym, którego trzeba nakarmić
spragnionym, którego trzeba napoić
niegim, którego trzeba przyodziać
bezdomnym, którego trzeba przygarnąć
chorym, którego trzeba wyleczyć
samotnym, którego trzeba kochać
niechcianym, którego trzeba przyjąć
trędowatym, którego rany trzeba przemyć
żebrakiem, do którego trzeba się uśmiechnąć
alkoholikiem, którego trzeba wysłuchać
chorym umysłowo, którego trzeba chronić
małym dzieckiem, które trzeba objąć
ślepiem, którego trzeba prowadzić
nieмым, z którym trzeba rozmawiać
kałką, z którym trzeba iść
narkomanem, któremu trzeba dać przykład
 prostytutką, którą trzeba wyrwać z niebezpieczeństwa i podtrzymać
wieźniem, którego trzeba odwiedzić
starcem, któremu trzeba służyć

Amer

Recenzja Matki Teresy w szpitalu
19 lipca 1983r /z kwartalnika "Amour
sans frontiere" nr 38/1/84/.

więcacie, bo poświęcenie jest znakiem miłości, a jak powiedziała św. Teresa przed śmiercią: "Tylko miłość się liczy". Pan Bóg mierzy ludzi stopniem miłości, a nie statystycznie i ilościowo. W swej pracy macie przeszkody obiektywne - ze strony warunków ekonomicznych oraz osłabienia gorliwości ludzi na skutek przysyłanych do nas darów. Z tymi problemami powinniście się uporać i być wdzięczni Bogu, że znajdują się ludzie, którzy przychodzą wam z pomocą, którzy ułatwiają - mimo różnych ograniczeń - wysyłanie darów.

Jeśli chodzi o wasz magazyn, jestem wdzięczny Księżom Marianom, że was przyjęli, i że ta współpraca dobrze się układa. Księża Marianie, gdy zaszła potrzeba, stawali nawet w waszej obronie. Myślę, że ta współpraca będzie nadal się rozwijała. Budowa kościoła na zewnątrz na pewno nie ruszy w tym roku, więc macie jeszcze trochę spokoju. Jak będzie dalej - zobaczymy. Dziś nie możemy jeszcze planować tak dalekiej przyszłości. Wszystkie zalety też od ogólnych warunków w kraju.

ciąg dalszy na str. 4

KALKUTA

Każdego roku na świecie rodzi się 80 milionów ludzi. Najwięcej w krajach biednych: od 1946r do dziś ludność Indii podwoiła się, osiągając ponad 600 milionów mieszkańców. Ten niekontrolowany przyrost kryje destrukttywne mechanizmy - metropolia może przekształcić się w cmentarzysko. Dotyczy to na przykład Kalkuty, która istnieje już tylko jako brudne i przerażające mrowisko. Podróż do Kalkuty to podróż do piekła, na szczęście z prawem powrotu.

Założona przez Roberta Clive, jako stolica Indii brytyjskich w 1764r Kalkuta od początku była monstrualnym tworem kolonializmu nad bagnistymi brzegami Gangesu. Kiedy w 1912r Anglicy przenieśli siedzibę rządu do Delhi, miasto utraciło funkcję stolicy. W 1947 zostało "najechane" przez miliony Hindusów, opuszczających popiesznie włączoną do Pakistanu część Bengalu.

Od tego czasu Kalkuta nie przestała się rozrastać, a zarazem dusić się i biednieć. Główną przyczyną nędzy tego największego hinduskiego miasta jest bowiem jego zbyt liczna ludność - 10 mln osób, z czego 2,5 mln to chłopcy, którzy, uciekając przed śmiercią głodową, opuścili wieś.

W tym gigantycznym zbiorowisku baraków zagęszczenie wynosi 400 osób na 0,01 km². rurociągi mogą dostarczyć wody dla 4 milionów mieszkańców system kanalizacyjny na 90 lat i nigdy nie był odnawiany, 30% ludzi zdolnych do pracy nigdzie nie pracuje, pozostałe 30% - tylko przy pracach sezonowych.

Baraki w Indiach są zupełnie niepodobne do tak samo nazywanych liichych europejskich domków. Indyjskie noszą angielską nazwę "bustees" i są prywatną własnością. Teren, na którym się wznoszą, należy do "Tikka" - ważnego właściciela ziemskiego, który je wybudował i pobiera regularne opłaty. W niektórych "bustees" mieści się tylko dwadzieścia osób. Inne zajmują całe kilometry i wyglądają jak małe miasteczka. We wszystkich brak elektryczności, wodociągów, kanalizacji, a mieszka w nich, jedynie w Kalkucie, około trzech milionów mieszkańców.

Jednak "bustees" to sam szczyt piramidy nędzy. Niżej, gdzie bieda staje się jeszcze bardziej rozpaczliwa, znajdują się "osiedla", dla których nikt nie wymyślił nazwy. Gdy ogląda się je z daleka, przypominają olbrzymie wysypiska śmieci, składy szmat, pokraczne szalasy z tektury. Nie mają stałego miejsca, lecz przesuwają się jak fale w stronę centrum sadowią się wzdłuż kanałów, przy murach domów, wszędzie tam, gdzie znajdy kawałek ziemi niczyjej.

Pozostałe jeszcze 60 tysięcy mieszkańców - prawdziwa podstawa piramidy. Niczego nie mają - ani pożywienia, ani pieniędzy, ani dachu z tektury. Odkąd istnieje Kalkuta, oni zawsze istnieli, ale nigdy nie byli tak liczni. Żyją na ulicach /tam gdzie żyją możliwość zdobycia rupii, gdzie jest pompa, gdzie leżą śmieci, w których można grzebieć/ na ulicach umierają.

"Największe zdziwienie - mówi dr Mukherjee, specjalista chorób zakaźnych - może budzić fakt, że ludzie tych nie dziesiątkują tyfus i cholera, choć żyją w miejscach, w których przeciętny Europejczyk umarłby po

Gdy świat załamuje ręce

nad ich zmarnowaną młodością

W naszym życiu, wśród ludzi opływających w dostatki, spotykamy się z biedą i nędzą, postrzegamy cierpienie i kalectwo. Nieszczęścia nie ograniczają się do jednostek. Miliony ludzi znają przecież uczucia głodu, tysiące dzieci dotkniętych jest niedorozwojem umysłowym z powodu niedostatecznego odżywienia, istnieją miliony bezrobotnych. Świat nie jest integralny. Kiedy dobro i zło, piękno i nikczemność stanowią w nim przeciwstawne czynniki - tajemnica widzenia świata staje się sprawą nie tylko zdrowych, bystrzych oczu. Kiedy człowiek widzi świat tylko w jednym wymiarze, jak płaski obraz bez perspektywy, głębi i światła, ma ograniczone pole widzenia. Dzieje się tak, gdyż prawem selekcji spostrzeżeń wybiera to, co w swej hierarchii wartości uznaje za godne widzenia.

Popatrzmy na kalectwo. W Polsce jest aż 5 milionów osób, które z różnych względów możemy nazwać niepełnosprawnymi. Jest to więc co 7 statystyczny Polak, podczas gdy w innych krajach w najgorzej wypadku co 10 obywatel jest osobą niepełnosprawną. W wielu przypadkach sytuację tych osób można określić jako tragiczną. Tragedia zapoczątkowana jest już w samej definicji prawnej, która te niepełnosprawne określa w zależności od jego przydatności do produkcji.

Dlaczego człowiek niepełnosprawny, który pojawił się na ulicy jest sensacja? - pomijając dalsze wyjaśnienie, zdrową czy nie? Otóż dzieje się tak z dwu względów. Po pierwsze, ludzie ci rzadko opuszczają ściany swych mieszkań, bo jeśli w najlep-

szym wypadku sytuacja życiowa sprzyja znalezieniu towarzysza tego wężu, to albo wózek nie mieści się w wąskiej windzie /jeśli już jest/, bądź brak jest przed budynkiem podjazdu, względnie stan techniczny naszych chodników nie pozwala na przejechanie bez dodatkowego uszerebku dla zdrowia i wązka kilkudziesięciu metrów.

Patrząc na zagadnienie z drugiej strony - gdyby ludzie ci, przełamując wewnętrzne opory wynikające z niezdrowej sensacji dyktowanej ich pojawieniem się, zjawili się wśród zdrowego tłumu raz, drugi, dziesiąty ów tłum przywykły do ich obecności, ich trwania. Przecież żyją, myślą, i chcą żyć na równi z innymi, bez względu na schorowane kończyny. Nieistotna jest ta czy inna dysfunkcja. Do czasu, kiedy pracuje umysł, człowiek ma prawo czuć się pełnowartościowym uczestnikiem życia. Odpychanie i pomijanie przez społeczeństwo jest nieczym innym jak dyskryminacja. Człowiek bez przynależności, niechęciany, nietolerowany, pokazywany palcem gubi się sam w sobie, traci dobre samopoczucie, ma zmienne nastroje, czuje w sobie dysonans, niepokój i sprzeczności.

Istnieją instytucje powołane do sprawowania opieki nad osobami niepełnosprawnymi. Działają rozmaicie - powiem inaczej - często wychodzą z założenia, iż takiej osobie należy zapewnić jedzenie, ubranie, może czasem jakiś dodatkowy grosz. Treść zawarta w tym zdaniu jest uboga, brak w niej serca. Nie można przecież traktować człowieka jako maszyny, z zaprogramowanymi "potrzebami",

ciąg dalszy na str. 3

dwóch tygodniach. Ogromnym problemem naszego miasta jest brak pożywienia. Nie można wyżyć z 500 gram ryżu, garści zboża i 250 gram cukru na tydzień...

Istnieją jednak oazy bogactwa nawet w Kalkucie. Wielu nieźle dochodzący czerpie z wynajmu ryżowy i "bustees" lub z plantacji juty, rozsianych po całym kraju. W tym mieście - komararze odnajdziemy jednak zarówno pole golfowe z 18 stanowiskami jak i baseny, karuzele, wspaniałe restauracje i eleganckie kluby jak Royal Calcutta Turf, w których w niedzielne popołudnie panie w kosztownych sari i panowie w pięknych turbanach, rozmawiają o wrażeniach z podróży do Frankfurtu, Melbourne, Londynu.

Jednym z najbardziej zadziwiających i dla przybyszów zupełnie niezrozumiałych zjawisk, jest postawa tych najbiedniejszych z nędzarzy. Nie tylko nie okazują zawiści wobec bogaczy, ale nie spotyka się nawet najdrobniejszego odruchu buntu. Życie Hindusów toczy się według surowych zasad "karmy", moralnego prawa rządzącego ich istnieniem. Według niego Hinduś czuje się odpowiedzialny za swój los. Nędzarsz jest autorem własnej nędzy. Stąd postawa godzenia się z własnym losem, cierpliwość i akceptacja podziału kastowego, który, istniejąc nadal, mimo że został zniesiony przez prawo.

"Karma" jednak nie zna sposobów na wyeliminowanie nędzy, która nie oszczędziła żadnej kalkuckiej dzieł-

nicy. Central Avenue, niegdyś najbardziej elegancka arteria miasta, pełna budynków siedmio-sześcioletnich, barów, restauracji i sklepów, dziś jest swoją własną, okrutną karykaturą. Budynki walą się, odpadają z nich tynk, rdzewieją balustrady, na pokłamyanych chodnikach zalegają rozgnące bez przerwy atomy śmieci, w których gnieżdżą się tysiące myzy.

Również przemysł zaczyna opuszczać Kalkutę. Nikt już nie chce inwestować w zgrzybiałego molocha. Tylko jedno towarzystwo lotnicze - British Airways, pozwala lądować swoim samolotom na lotnisku Dum-Dum.

W tym nędznym mrowisku egzystują jeszcze, jakby na przekór wszystkiemu, "miejskie biuro planowania". Mieści się w opuszczonym budynku, w którym straszą brudne, puste korytarze, zgasły dawno wszystkie żarówki, milczą telefony i zalegają stoły zakurzonych akt. Przy samotnym biurku siedzi mężczyzna: Chinmoy Mozunder, "pianista" Kalkuty. Mozunder, 42-letni urzędnik, studiował w Anglii, pracował w Stanach Zjednoczonych. Zna doskonale korupcję i nieudolność biurokracji. Wie również, że żadne próby ratowania jego miasta nie powiodły się, i że jego walka jest walką przegraną. A jednak, jak kapitan na statku, nie opuszcza swego miejsca. "Nikt tak naprawdę nie chce nam pomóc - mówi - a problemy Kalkuty można jakoś rozwiązać. Jesteśmy sam. Wszyscy myślą tu już tylko o tym, aby przeżyć. Nie, żeby żyć".

"Epos", tłum. IP

Gdy świat

ciąg dalszy ze str. 2

Prześledźmy dzień powzedni osoby dotkniętej kalectwem. Można go zawrzeć w kilku słowach mówiąc, że ludzie ci mogą oglądać programy telewizyjne, mogą włączyć radio, stworzyć książkę, tę czy inną gazetę. I na tym koniec. Być może, że nieraz ktoś znajomy zawita w ich domu, choć szczerze mówiąc w czasach, kiedy społeczeństwo patrzy na świat konsumpcyjnie, ludzie pełnosprawni wolą towarzystwo bez problemów, takie, gdzie można wesoło pohulać. A ci inni...

Samym narzekaniem i wypominaniem nie osiągnie się nic. Z takiego założenia wyszedł 2 lata temu Zygfryd Dziekański z Kościeliska - młody, energiczny, niepełnosprawny człowiek. Doszedł do wniosku, że skoro tym samym nakładem czasu można postępować prawo i szlachetnie, jak i źle - to warto wybrać ten pierwszy kierunek. I udało się. Zygfryd założył ruch społeczny pod nazwą Klub Otwartych Serc, który z dnia na dzień skupia coraz to więcej ludzi kalekich i zdrowych sympatyków. W tym świątku nie ma szefów i etatów. Tutaj każdy ma prawo czuć się na równi z innymi. Liczy się tylko serce.

Początkowo działalność ograniczała się do korespondencyjnej wymiany spostrzeżeń, do dzielenia się radami i doświadczeniami, do wzajemnego poznawania siebie samych i tych, którzy są poza tym kręgiem. Stopniowo, kiedy członków przybywało, kiedy narodziły się grupy KOS obejmujące swym zasięgiem terytoria województw, ci "niby gorsi" zapragnęli bezpośrednio poznać korespondencyjnego koleżkę czy koleżankę. Zrodził się zamysł spotkań. Ale proste powiedzieć spotkanie, a trudniej poradzić sobie z barierami architektonicznymi, z organizacją transportu, z funduszem na skromny poczęstunek.

Obcowanie z człowiekiem kalekim nie polega na słowach nadziei i abstrakcyjnych pojęciach, lecz na realnym i konkretnym działaniu, nawet takim, by spragnionemu czegoś udostępnić to, o czym marzą osoby.

Przerwę na moment tok kreślonego tekstu. Pragnę zobrazować moją osobę. Jestem 30-letnią dziewczyną przykutą do wózka inwalidzkiego. Dw "wyrok" jest następstwem niezbyt sympatycznego schorzenia neurologicznego, SM-u, powodującego niepełnosprawność wszystkich kończyn oraz powolną utratę wzroku. Od szeregu lat mieszkam sama. Tę sytuację określił fakt, że byłam zmuszona do opuszczenia rodzinnego domu, gdy zabrakło w nim kochanej Matki, tej jedynej, sprawiedliwej - zmarła. Nie opuścili mnie wówczas znajomi i przyjaciele. Pomogli bardzo i czynią to nadal mimo mej inności.

Kiedy 2 lata temu wracałam z sanatorium, towarzyszył podróży, młody, niepełnosprawny człowiek, wspominał o narodzinach KOS. Niebawem swą schorowaną ręką skreślił kilka słów, i tak się zaczęło. Potem doszła korespondencja z niepiśnianym "ex-fem" naszej wspólnoty, z Zygfrydem, dalej drobne "zadania", aż wreszcie padła propozycja katowickiej grupy KOS. Bałam się i obawiałam siebie samej.

Obecnie nasza grupa liczy 84 członków, ludzi od 18 do trzydziestu paru lat, z różnymi schorzeniami fi-

zycznymi, z szerokim wachlarzem problemów, ludzi o różnym profilu wartości. Są bardzo biedni i bardzo schorowani, trudni w obcowaniu i wspieraniu. Wszystkich nas łączy cierpienie, cierpienie stanowiące wymiar zbiorowej solidarności. Jednakże cierpienie nie jest tematem rozmów i dociekań.

W bardzo wielu wypadkach ludzie ci cierpią nie z powodu od dawna istniejącego kalectwa, gdyż do jego współistnienia przyzwyczaili się. Cierpią z powodu straszliwej samotności, nienawiści swych "bliskich". Niejednokrotnie zapomnieli się usmiechać, zapomnieli, jak piękny może być kontakt z drugim człowiekiem. Potrzebują kogoś, kto by ich zrozumiał, dojrzał, uzanował, czekają na okazanie im uczucia. Potrzebują serce - tego najcudowniejszego z leków.

- I szczerze się stało, że Matka Teresa z Kalkuty - rodząca swą bezgraniczną miłością ubogim, bezdomnym, nędzarzom, konającym - zwróciła "maitrowcom" uwagę, by obok szeroko pojętej solidarności z najbliższymi mieszkańcami naszej planety - rozszerzali się wokół siebie, by dostrzegli tych, którzy są wokół nas którzy czekają. 22 października 83r. podczas spotkania informacyjnego "Maitri" w parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu poruszone tę kwestię i poddane pod dyskusję pomoc ludziom niepełnosprawnym. W czasie ożywionej dyskusji, kiedy starałam się zwrócić uwagę, iż inwalida też czuje, też przeżywa, marzy i pragnie, potrafi się śmiać, entuzjastycznie zaczęły padać pytania: jak pomóc? komu pomóc?

Duży był udział uczestników "Maitri" w organizacji naszego pierwszego spotkania KOS, na które zawiązałam. Mikołaj, gdzie był kabaret i nagrana wcześniej rozmowa z Zygfrydem, na którym wprowadziliśmy nasz inwalidzki aerobic, gdzie gościł uśmiech i zadowolenie mimo zboliałych, achorowanych twarzy. To oni pomogli wielu klubowiczom dojechać do miejsca spotkania, oni wzięli na siebie ciężar zorganizowania i pokrycia kosztów złotego poczęstunku, herbaty. Pomogli z serca, tak, jak Matka Teresa z Kalkuty. Nie zważali na poniesione koszty. Liczyło się serce - treść chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Dziś wiem, że pomoc jest kontynuowana. Odwiedzają tych, którzy nie chodzą, opowiadają, pomagają w pisaniu. W obecności tych ludzi wiem, że KOS nie zaginie, choć przybywa członków i spraw i coraz trudniejsza staje się kwestia pokrywania kosztów korespondencji, organizowania dowozu "zmotoryzowanych" - gdyż mimo naszerzonych chęci, mimo godzenia kosztów własnych potrzeb z klubowymi, skromna renta inwalidzka - jedyne źródło utrzymania - staje się w pewnym momencie dalece niewystarczającą. Drugie spotkanie katowickiej grupy KOS odbyło się w lutym.

Zapyta ktoś: jakie są plany KOS-u? Plan są bardzo rozległe. W najbliższym czasie pragniemy zorganizować wystawę prac inwalidów skupionych w naszych szeregach, pragniemy gościć Zygfryda, wspólnie oglądać prawdziwa, zielone drzewa i żywe zwierzęta. Myślimy o przygotowywaniu przez "szefa" obozie, o ludziach, których warto poznać, i którym chcemy pomóc poznać nas. Nadal będziemy powielać idee Korczaka, okazując swe serce niepełnosprawnym dzieciom, a w przyszłości zwrócimy

AKCJA „E3”

Zamieszczamy następujące listy od organizatorów akcji "E3" /pomoc niewidomym i chorym na zamyk w krajach Trzeciego Świata/. Za zainteresowanych prosimy o kontakt z gdańską grupą "Maitri".

Heemskerk, 4.02.1984r

Drodzy Gdańscy "Maitrowcy"!

Zeszłej środy otrzymałam wielką i ciężką paczkę: konkretny dowód waszej miłości do ludzi niewidomych i śle widzących w krajach rozwijających się. Dziękuję za pięknie zrealizowane kasatki, płyty i cenę znaczków. Możecie być pewni, że wszystko z głęboką wdzięcznością przyjmujemy i spieniężamy na cele naszej akcji.

Jacques Tuinder

ciąg dalszy na str. 4

uwagę na ludzi starszych, przekazując im naszą ideę.

Czasami słyszę słowa: "nie szkoda ci czasu, sił, zdrowia?" Nie potrafię odpowiedzieć, dlaczego podjęłam się tego kroku. Może "zaraziłam" się bakcylem od Zygfryda, może w podświadomości zakodowałam to, że skoro i mnie pomogli - mogę i ja pomóc. Może jest to suma doświadczeń, przeżyć, własnych łez - choćby tych, które przelałam przed ingerencją czyjegós serca, gdy jako ta "gorsza" miałam trafić do Zakładu Opieki Społecznej.

Dostają kilkanaście różnych listów dziennie. Pogodnych i smutnych, problematycznych i zwyczajnych, listów z wieloma sprawami. Wśród ich treści są i takie zdania: "nasze spotkanie było moim pierwszym w życiu wyjazdem z domu".

Takie słowa docierają do mnie, gdy świat załamuje ręce nad ich zwaną młodością. Ich serca biją, a miazga życia, która się tli, chce przetrwać - przetrwać mimo wszystko. Barbara

O napisanie powyższego artykułu została poproszona Barbara. Ukazuje on chyba wystarczająco, że kalecy, nieuleczalnie chorzy, przykuci do łóżek czy domów są lub chcą być takimi samymi ludźmi jak my, zdrowi. Oprócz warunków fizycznych różnica polega prawdopodobnie na tym, że nam, niejednokrotnie zagonionym przy zbieraniu darów, pakowaniu ich, organizowaniu wysiłki, zapraszającym czy wprasującym się na spotkania z ludźmi, propagującym naszą stałą, symboliczną pomoc, ograniczającym własne potrzeby itd., często brakuje czasu na rozważenie się wokół siebie. A oni? Oni są zdrowi, liczy na nasze siły fizyczne, na nasze serca i czas. Taki klub może powstać w każdym mieście. Potrzebni są niepełnosprawni i zdrowi.

Nie zależy nam, by rozgorzała na ten temat dyskusja w naszych grupach wspólnotach, domach. Cenniejsze są reakcje, czyi nas samych, by chorzy poczuli się zauważeni i traktowani za równych zdrowym. KOS potrzebuje i liczy na zdrowych, liczy na nasze siły fizyczne, na nasze serca i czas. Taki klub może powstać w każdym mieście. Potrzebni są niepełnosprawni i zdrowi.

Refleksje i konkretne propozycje działania dla KOS-u oraz związane z tym problemami pytania prosimy kierować do bytomskiej grupy "Maitri". /red./

Życ po chrześcijańsku można tylko we wspólnocie

.../Zdarzają się w parafiach "opory" wobec działań młodych. Ale to opory pełnią rolę nie tylko hamującą. Trzeba widzieć ich funkcję pozytywną: są pierwszą formą weryfikacji zapali i wytrwałości. A do administracji Kościoła należy, żeby konfliktów, które wynikają z dynamizmu młodego pokolenia, było jak najmniej.

Jest jeszcze inne płaszczyzna tego zagadnienia. Uświadomiamy sobie, że katechizacja, którą prowadzimy na wszystkich stopniach, począwszy od dzieci przedszkolnych a skończywszy na rodzicach, poprzez stopnie szkół, kursy narazeczne - to już dziś nie wystarcza. Za przekazaniem wiedzy katechetycznej musi iść nauka życia. Życ po chrześcijańsku można tylko we wspólnocie i to nie we wspólnocie wielkiej. W tłumie człowiek może się nawrócić, doznać przeżyć, pogłębić wiarę, ale nauczy się życia może tylko w mniejszych zespołach. I długi przyszłość należy do zespołów, które ożywione tą samą wiarą potrafiłyby samokształcić się we właściwym życiu chrześcijańskim. To chyba jest najważniejsze: tworzenie w różnych środowiskach wspólnot młodszych niż parafia. W tym kierunku powinno pójść nasze duszpasterstwo.

.../Istnieje niebezpieczeństwo, które nazwałbym najgłośniejszą tendencją sekciarską. Jeśli grupa się zamyka, jeśli ma jakieś tajemnice, to jest to sprzeczne z istotą Kościoła, który jest wspólnotą zawsze otwartą na przyjęcie nowego człowieka. Trzeba pamiętać o tym, aby wspólnoty pozostawały otwarte i zakorzenione w parafii. .../

Kardynał Józef Glemp, "Przegląd Katolicki" nr 1/1984.

AKCJA "E3"

ciąg dalszy ze str. 3

Kat., 24.02.1984r

Drodzy Przyjaciele Akcji "E3"!

W tej chwili około 100 silnych mężczyzn pełni pod moją okno trzeci kontener, który będzie służył tymczasowo jako skład 5cm koralików, przekazanych nam bezpłatnie przez holenderskiego fabrykanta. W przyszłości będzie on służyć jako magazyn okularów.

W innym miejscu naszego warsztatu ktoś sioła ze starego drewna 10 półek, na których będziemy mogli uporządkować dużą ilość szkła optycznego. Jednocześnie kilka kobiet pracuje według wzoru 1000 szkieł i układa je do pudełek po 20 sztuk.

Oprócz tego, o czym wspominałem, można słyszeć normalny rumor, powodowany przez naszych niezliczonych klientów, którzy potrzebują okularów. Wielkiej było ich 126; w pierwszym tygodniu miesiąca - ponad 600!

W Yendi sprawa postąpiła się pomyślnie. W pierwszym tygodniu po otwarciu filii udzielono pomocy 139 osobom... Oczywiście, musimy posiadać tam wszystko, co niezbędne do funkcjonowania warsztatu.

Już napisałem, że z okna widzę skrzynię, w której znajdują się - wyobraźcie sobie! - 5cm szklanych paciorków, lece... moim smutkowaniem jest brak drutu do robienia różniczek naszyjników i innych ozdób. Faktystycznie potrzebuję teraz 2 tony drutu, a to kosztowałoby około 6 tys. gul-

Z życia ruchu

W dniach 12-13 maja odbyły się w Chełmie dni skupienia okręgu gdańskiego. Uczestniczyło w nich około 30 osób z: Białogostoku, Bydgoszczy, Dziąldowa, Kościerzyny, Mławy, Gdańska, Tolkmiecka i Torunia. Tematem były słowa z Ewangelii św. Mateusza /5,13-16/ "Wy jesteście światłością świata" oraz z Apokalipsy św. Jana /3,15-21/.

Duszpasterz okręgu gdańskiego, ks. Eugeniusz wygłosił konferencję, podzielił się też z uczestnikami spotkania swoimi wrażeniami z podróży do Ziemi Świętej, uświetniając

przezność. W pierwszym dniu oprócz wspólnej Mszy św. i modlitw ruchu odprawiono przy Grocie Maryi znajdującej się obok Domu Rekolekcyjnego nabożeństwo majowe, podczas którego słowa pokrzepienia i zachęty do działalności współpracy z Matką Teresą skierował miejscowy ksiądz proboszcz. Niedziela zaczęła od chwaleń Bogu psalmami, które recytowano i śpiewano. Następnie uczestniczono razem z parafianami w Mszy św. celebrowanej w katedrze św. Trójcy. Przy Grocie odbył się różaniec. Dni skupienia zakończył program słowno-muzyczny.

Tylko miłość się liczy

ciąg dalszy ze str. 1

.../Powołanie Misjonarzy Miłości jest w Kościele pewną nowością. Ale biorąc pod uwagę nasze, polskie warunki, szkoda, że idea br. Alberta, która była bardzo podobna do idei Matki Teresy, na skutek pewnych warunków nie rozwinęła się i pozostała w pewnej mierze zagubiona. Wprawdzie Siostry Albertynki działają, ale w zamkniętych zakładach. A pomocą należy nie tylko w zakładach ale trzeba wychodzić i na ulicę na przeciw potrzebującym .../

Po wysłuchaniu słów Księdza Biskupa przedstawione osiągnięcia a także problemy wynikające z braku połączenia do pracy oraz opowiedziano o codziennej pracy warszawskiej grupy, o kontaktach z Siostrami Misjonarkami Miłości. Na zakończenie Ksiądz Biskup przeszedł z grupą do magazynu wystawowego, gdzie miał miejsce spotkanie bractwa na dalszą pracę.

denów. Gdyby ktoś mógł i chciał pomóc w tej sprawie, mielibym pracę /całob./ dla około 100 chłopców na 2 lata!

Na koniec informuję, że otrzymałem paczkę od współpracowników z Niemiec i Holandii oraz 1 z Czechosłowacji.

Serdecznie pozdrawiam Was wszystkich

O. Jos Cranera

Heemskerk, 6.03.1984r

.../Niedawno wysłałem do Kety: szkła optyczne, pompę, żywność za 5 tys. guldów i dużo szkieł. Zamówiłem już 2 tony drutu, jakkolwiek nie mam jeszcze potrzebnej sumy. Moim zdaniem, konieczność pomocy przed tym piątkiem, bo byłoby bezsilni, gdybyśmy nie wypełniali ich rok. Mam nadzieję, że wielu przyjaciół naszej akcji nadal będzie ją wspierać.

Heemskerk, 14.03.1984r

.../Tydzień był pracowity, bo obecnie są 4 sprawy wymagające naszej uwagi: 1. Ghana, gdzie dwóm warsztatom optycznym obiecaliśmy szkło, drut i żywność; 2. Andrzej, niewidomy chłopiec z Polaki, któremu profesor z rotterdamkiej kliniki okulistycznej był może przywrócił wzrok; 3. Azory, gdzie nasza siostra "E3" wraz z organizacją "Horizont" będzie pomagać niewidomym i chorym na oczy dzieciom - wstępnie obiecaliśmy pomoc o wartości 5 tys. guldów; 4. Kostaryka/Nicaragua, gdzie chcemy narazicie sfinansować przekazanie brajlowej maszyny drukarskiej. Jacques Tuinder

INTERKOMUNIA

Pośrodku kanonu Mszy świętej jest relacja o wieczorze przed meką Jezusa. Recytując tę relację, kapłan mówi nie o przeszłej historii, nie wspomina tylko ewego czasu; mówi o teraźniejszości; "To jest Ciało moje". Jest to wypowiedziane w esale teraźniejszym. Słowo to jest słowem Jezusa. Żaden człowiek nie może go mówić od siebie samego. Wynika stąd, że słowo to może być wypowiedziane tylko w sakramencie całego Kościoła, z mocy władzy, którą posiada Kościół w jedności i całości. Wielkość sakramentu nie zależy od kształtu, który mu nadajemy. Mamy użyć się na nowo, że Eucharystia nie jest nigdy dziełem jednej gminy, lecz że otrzymany od Pana to, co jest dane jedności Kościoła.

Zawsze na nowo wzruszają mnie relacje z obrzędów, w których mówi się o tym, jak ludzie pozbawieni Eucharystii przez sześć tygodni i miesiące, nigdy jednak nie usurpowali sobie władzy konsekrowania chleba, lecz obchodzili Eucharystią tęsknoty. Przez taką Eucharystię tęsknoty stawali się dojrzałi do przyjęcia jej daru i dar ten otrzymywali każdorazowo, gdy tylko kapłan znalazł trochę chleba i wina.

Z tego punktu widzenia powinniśmy rozważyć z należytą pokorą i cierpliwością problem interkomunii. Nie postępujmy tak, jak gdyby istniała jedność tam, gdzie jej nie ma. Eucha-rystia nigdy nie jest środkiem, którym my możemy się posłużyć; jest darem Pana, stanowi centrum samego Kościoła, którym nie my rozporządzamy. Tu nie chodzi o osobistą korzyść, lecz o trwanie w jedności jednego Kościoła i o nasze pokorne oczekiwanie na to, aby Bóg sam tę jedność zechciał zniósć.

Józef Kardynał Ratzinger "Słodyc Prawdzie - myśl na każdy dzień", tłumaczył ksiądz Albert Warkotca, księgarnia św. Wojciecha, 1983r

PAMIĘTAJ!

Zawsze możemy przekazać dar dla mieszkańców krajów Trzeciego Świata na następujące adresy magazynów wydawniczych naszego Ruchu:

- ul. Pułaskiego 3, 41-202 Bytom
- ul. Podkarnarska 5, 80-834 Gdańsk
- ul. Mickiewicza 4, 47-400 Racibórz
- ul. Wileńska 69, 03-416 Warszawa
- ul. Sudecka 96, 53-129 Wrocław

...i na adres innej organizacji: Katalicki Ośrodek Pomocy ul. Szewka 12, 61-700 Poznań